



### ■ Donald Trump i co dalej?

Jadwiga Kiwerska

To, co się stało 8 listopada 2016 r. w Stanach Zjednoczonych, jest wydarzeniem bez precedensu, wprawiającym świat prawie w osłupienie i przerażenie. Od wielu dziesięcioleci, niemal od początku XX stulecia, każda decyzja amerykańskich wyborców o tym, kto zostanie ich kolejnym prezydentem, miała ogromne znaczenie także w skali globalnej. Wybór Wodorowa Wilsona w 1912 r. doprowadził kilka lat później do przystąpienia Stanów Zjednoczonych do Wielkiej Wojny. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy Europy, gdyby Ameryka w 1917 r. nie pospieszyła państwu Ententy z pomocą. A stało się to dlatego, że decyzja leżała w gestii prezydenta przekonanego o słuszności takiego aktu, bo zainteresowanego zaangażowaniem USA w świecie. Natomiast zwycięstwo Warrena Hardinga w 1920 r. spowodowało, że Ameryka wróciła w koleiny izolacjonizmu i tkwiła w nich formalnie do grudnia 1941 r. Trudno przesądzić, w jakim stopniu odwrócenie się Ameryki od Starego Świata na dwa dziesięciolecia i pozostanie w stanie neutralności w kluczowych dla losów Europy latach 1938 i 1939 wpłynęło na wybuch II wojny światowej. Na pewno jednak utrzymaniu pokoju nie pomagało, raczej sprzyjało agresywnym zamiarom Hitlera.

Można się spierać o bilans polityki Franklina D. Roosevelta, zwłaszcza w odniesieniu do Europy Wschodniej, oraz o jego uległość/naiwność wobec Stalina, lecz jednak uczynił on Amerykę na następne dziesięciolecia przywódcą/gwarantem wolnego świata. Zaslugą Roosevelta było to, że jego koncepcja zaangażowania USA stała się elementem politycznej świadomości większości Amerykanów. Pozostali jej wierni kolejni prezydenci amerykańscy od Harry'ego Trumana po Baracka Obamę. I chociaż zmieniały się trendy w amerykańskiej polityce zagranicznej, czasami ponosiła ona porażki, jak w Wietnamie, jednak USA pozostały czołowym mocarstwem świata, bez którego woli i zaangażowania niewiele mogło się wydarzyć. Następowaty wprawdzie okresy osłabienia tego zaangażowania, choćby na początku

#### Redakcja:

Radosław Grodzki  
Jacek Kubera  
(redaktor naczelny)  
Piotr Kubiak  
Krzysztof Malinowski

#### Korekta:

Hanna Różanek

Nr 277/2016  
14.11.16

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne  
także dzięki:  
NEWSLETTER IZ  
FACEBOOK  
SCRIBD  
LINKEDIN  
TWITTER

urzędowania Billa Clintona, który chciał się skoncentrować na brzmiącym izolacjonistycznie hasle „It’s economy, stupid”, mimo to wpływ Ameryki na rozwiązywanie problemów regionalnych i globalnych pozostał ogromny, a sam Clinton dwa razy wystąpił amerykańskich żołnierzy w rejon konfliktów na Bałkanach.

Sprawowane od dziesięcioleci przywództwo Ameryki w świecie powodowało, że za każdym razem świat z zainteresowaniem czekał na kolejny werdykt amerykańskich wyborców. Wiadomo, że gdy prezydentem zostawał niedoświadczony na arenie międzynarodowej polityk, to w Europie odczuwało się niepewność. Tak było w przypadku Jimmy’ego Cartera, bliżej nieznanego gubernatora Georgii, czy Ronalda Reagana, bardziej kojarzonego z aktorstwem niż zarządzaniem Kalifornią, najbogatszym amerykańskim stanem. „Jedyny nowy prezydent, który nie wprowadza Europę w stan podenerwowania, to taki, którego już się zna, najlepiej jako urzędującego prezydenta lub choćby wiceprezydenta. (...) Znane zło - mniejsze zło” - pisał w 2001 r. Timothy Garton Ash. W tych emocjach Europy/świata towarzyszących wyborom prezydenckim zwykle było jednak więcej zainteresowania, ewentualnie niepewności niż niepokoju lub strachu.

Dzisiaj sytuacja jest całkowicie odwrotna. Zwycięstwo Donalda J. Trumpa budzi w otoczeniu międzynarodowym wręcz strach i przerażenie. Całkowicie słusznie. Powodów jest wiele. Po raz pierwszy Amerykanie wybrali na najwyższy urząd w państwie człowieka, który nie ma żadnego doświadczenia nie tylko w sprawach międzynarodowych, ale i w instytucjach państwa. Człowiek spoza systemu - jak głosili jego wyborcy - jest więc całkowitym dyletantem w sprawowaniu funkcji publicznych. Tymczasem obejmie on najważniejszy urząd w państwie wyjątkowym, supermocarstwie o wielkiej odpowiedzialności i zobowiązaniach na arenie światowej. Siłą rzeczy stanie się więc on liderem świata, decydującym o biegu wielu spraw.

Można oczywiście przyjąć, że bardzo powierzchowna, niemal hasłowa wiedza o sytuacji międzynarodowej, zwłaszcza na tle doświadczenia jego przegranej konkurentki, nie powinna być argumentem przesądzającym na niekorzyść Trumpa. Wszak gdy wiceprezydent Truman, były handlarz galanterią męską, obejmował w 1945 r. urząd po zmarłym nagle Rooseveltcie, miał niemal zerową wiedzę o tajnikach prowadzonej przez poprzednika polityki (m.in. nie znał projektu *Manhattan*). A to on podjął podsunętą mu przez doradcę „doktrynę powstrzymywania”, która okazała się zwycięska w zimnej wojnie. W przypadku Trumpa problem leży jednak w jego cechach osobowościowych - zadufany w sobie, przekonany o własnych racjach i atutach, może traktować wszelkie rady i podpowiedzi bez należytej uwagi i zrozumienia. Konsekwencje tego mogą być tragiczne - dla Europy i świata.

Zwłaszcza gdy pamiętamy, jak szerokie prerogatywy w zakresie polityki zagranicznej posiada amerykański prezydent. Można powiedzieć bez większej przesady, że jest to władza ogromna, ograniczona w kilku jedynie punktach uprawnieniami Kongresu. Dotyczą one m.in. prawa zablokowania podpisanych przez prezydenta traktatów i umów międzynarodowych (zgodę na ich ratyfikację udziela Senat większością 2/3 głosów). Senat musi też zaaprobować udział amerykańskich wojsk w interwencji za granicą, gdy działania te trwają dłużej niż 60 dni, ale inicjować akcje zbrojne może już sam prezydent jako wódz naczelny. W tym kontekście liczy się również fakt, że to Kongres określa wysokość budżetu obronnego państwa (podobnie jak całego budżetu federalnego). Chociaż te uprawnienia władzy ustawodawczej mają swój ciężar

gatunkowy i mogą wpłynąć na sposób i zakres realizowania polityki zagranicznej oraz polityki bezpieczeństwa państwa amerykańskiego, to jednak skala uprawnień gospodarza Białego Domu pozostaje wielka. I taka władza znajdzie się w rękach właściciela kasyn i hoteli.

Przerażenie potęguje niemal wszystko to, co ubiegający się o Biały Dom miliarder mówił o sprawach zagranicznych<sup>1</sup>. Oprócz tego, że uderzała jego naiwność oglądu sytuacji międzynarodowej, to padały zapowiedzi, które podważały fundament amerykańskiego zaangażowania w świecie. Dla Europy największym problemem zdaje się być - wielokrotnie już podkreślany - fakt zakwestionowania art. 5 traktatu waszyngtońskiego, stanowiącego rdzeń NATO („jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”). Zresztą wypowiedzi Trumpa o Sojuszu Atlantyckim, gdzie pod znakiem zapytania stawiana była zasadność jego istnienia lub wręcz pojawiały się postulaty budowania NATO od nowa, powinny zatrzwać europejskich sojuszników.

Można zgodzić się z zarzutami Trumpa, że Europejcy sojusznicy niezbyt hojnie tożą na własne bezpieczeństwo - jedynie czwórka z nich spełnia wymóg przeznaczania na ten cel 2 proc. PKB, zresztą o wzrost nakładów na obronę apelowali od dawna przedstawiciele kolejnych amerykańskich administracji. Jednakże stawianie tej sprawy tak jednoznacznie, jak czynił to Trump w kampanii wyborczej - „Kraje, których brońmy, muszą płacić za tę obronę. W przeciwnym razie Stany Zjednoczone nie będą miały wyboru i te obronę pozostawią w ich gestii”, mocno uderzało w układ transatlantycki. Jego wartość dla obu stron, w tym znaczenie dla rangi Ameryki w świecie, została w ten sposób zakwestionowana z przyczyn - można by powiedzieć - merkantylnych. Jakby nie akceptowano faktu, że globalne interesy i zobowiązania Stanów Zjednoczonych pociągają też większe koszty.

Silne zaniepokojenie wywołują sugestie świadczące o swego rodzaju zauroczeniu Rosją oraz pełne bufonady zapowiedzi Trumpa układania się z Władimirem Putinem. Wprawdzie wszyscy pozimnowojenni prezydenci amerykańscy, od Clintona począwszy, a na Obamie skończywszy, zaczęli swoje urzędowanie w Białym Domu od prób porozumienia się z Rosją. I tak Clinton chciał budować strategiczne partnerstwo z Rosją czasów Borysa Jelcyna, lecz wkrótce przekonał się, że nieprzewidywalność sytuacji na terytorium dawnego Związku Radzieckiego czyni taki pomysł wręcz groźnym. Także George W. Bush po pierwszym spotkaniu z Putinem, a zwłaszcza po jego ofercie pomocy, gdy Ameryka została zaatakowana przez Al-Kaidę, był gotowy na bliską współpracę z Moskwą. Wreszcie pojawiło się słynne „resetowanie” stosunków, które próbowała realizować administracja Obamy. Wszystkie te wysiłki skończyły się niepowodzeniem. Można by więc założyć, że także Trump, skonfrontowany z rzeczywistością, nie zrealizuje swych planów porozumienia z Putinem.

Biorąc jednak pod uwagę fakt, że będziemy mieli do czynienia z prezydentem zauroczonym swym ego i do tego dyletantem w polityce zagranicznej, to wynik tej planowanej rozgrywki z Putinem może być różny. Wszak inaczej niż było to w czasach Clintona, a nawet Busha, gdy Rosja borykała się jeszcze z wieloma trudnościami

<sup>1</sup> Szerzej na ten temat: J. Kiwerska, „*America First*” – Trump o amerykańskiej polityce zagranicznej, Biuletyn Instytutu Zachodniego nr 240/2016, <http://www.iz.poznan.pl/plik,pobierz,1349,0f4fd026be87247c98857d6d21379a87/240Trumpopolitykaza-graniczna.pdf>.

gospodarczymi i politycznymi, tym razem interlokutorem Trumpa będzie przywódca państwa stosunkowo silnego, o nieskrywanych, wręcz już realizowanych wielkich ambicjach neoimperialnych. Jak przekonał się sam Obama, prezydent Putin jest graczem przebiegłym i sprytnym, który chętnie zagra na biznesowej nucie, aby „dobić targu” z amerykańskim miliarderem. Nietrudno przewidzieć, co może się stać przedmiotem tego przetargu: Ukraina, Syria, wschodnia flanka NATO, jedność europejska. Wszystko jest możliwe.

Pozostawiając na boku wiele innych problemów i wyzwań współczesności, które pojawiały się w wypowiedziach Trumpa i wobec których znajdował on proste i łatwe rozwiązania, dowodząc swej nadmiernej pewności siebie, ignorancji i braku zrozumienia dla uwarunkowań, to jedną rzecz trzeba szczególnie zaakcentować. Niewątpliwie mottem przewodnim wykładni jego polityki zagranicznej stał się izolacjonizm, który - jak się wydawało - przeszedł już dawno do historii. Tymczasem m.in. awantury wojenne czasu Busha i ich koszty spowodowały, że w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych skłonność do ograniczenia amerykańskiego zaangażowania w świecie jest bardzo silna. Duch neoizolacjonizmu ogarnia Amerykę.

Zatem hasła Trumpa nawiązujące bezpośrednio do sloganu izolacjonistów amerykańskich z lat 20. i 30. ubiegłego stulecia - *America First*, czy jego stwierdzenia, że to amerykański interes będzie zawsze stawiany na pierwszym miejscu, lub zapowiedzi odejścia od traktatów handlowych, gdyż wikłają one Amerykę w zależności i godzą w jej interes, brzmią groźnie, bo zyskują poparcie Amerykanów. Tymczasem perspektywa trzymania USA z dala od spraw i problemów międzynarodowych tylko dlatego, że nie będzie to związane z amerykańskim żywotnym interesem, lub taki będzie styl polityki Trumpa, to zagrożenie dla świata.

Zwłaszcza że ten świat znajduje się dzisiaj w wyjątkowo trudnej sytuacji. Po pierwsze, bilans prezydentury Obamy w aspekcie międzynarodowym trudno uznać za dodatni. Mnogość nierozwiązanych problemów przeraża: błędy popełnione w Iraku, Syrii i Libii doprowadziły do powstania „Państwa Islamskiego”; Rosja stała się na powrót niezwykle groźnym i ostrym graczem na arenie międzynarodowej; nierozważne działania wobec wrogów oraz mało wiarygodna polityka wobec przyjaciół podważyły autorytet Ameryki. Jakkolwiek na plus administracji Obamy można zapisać porozumienie z Iranem w sprawie jego programu nuklearnego, to wiele innych konfliktów regionalnych, z bliskowschodnim na czele, pozostało nierozwiązanych.

Po drugie, żyjemy w świecie dyfuzji wielu sił i ośrodków władzy, nie tylko konkurencyjnych wobec Stanów Zjednoczonych, ale również zagrażających pewnemu utrwalonemu porządkowi. Unia Europejska została skonfrontowana z wyzwaniami i problemami, które stawiają pod wielkim znakiem zapytania nie tylko jej skuteczność, ale nawet przyszłość. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że to autokracja i populizm, a nie system liberalnej demokracji będą się rozpowszechniać w Europie i świecie.

W takiej sytuacji potrzebny byłby prezydent o wysokich kwalifikacjach merytorycznych i zdolnościach strategicznych, zainteresowany działaniem na rzecz utrzymania siły i skuteczności Zachodu, wiarygodny i odpowiedzialny. Bo tylko taki przywódca w dzisiejszym niezwykle skomplikowanym, ogarniętym konfliktami i rozbudzonym politycznie świecie może podołać wyzwaniom i problemom.

Czy Trump takie oczekiwania spełni? Nie można tego przewidzieć, bo mamy do czynienia z człowiekiem całkowicie nieprzewidywalnym. W optymistycznym scenariuszu istnieje możliwość, że skomplikowane problemy współczesnego świata 45. prezydent odda w gestię swego zastępcy Michaela R. Pence'a, gubernatora stanu Indiana, który zdaje się być bardziej zrównoważonym, lepiej przygotowanym i doświadczonym w służbie publicznej politykiem. Taki casus znamy z historii, gdy to niedomagający prezydent Dwight D. Eisenhower prowadzenie polityki zagranicznej przekazał swemu zastępcy Richardowi M. Nixonowi. Z nadzieją wypada też oczekiwać nominacji na stanowiska sekretarza stanu i sekretarza obrony, którymi mogą się okazać osoby kompetentne i skuteczne, zdolne do swych racji przekonać zadufanego w sobie gospodarza Białego Domu.

Istnieje wszakże niebezpieczeństwo, że stawiając głównie na spektakularność swego rządzenia, takich właśnie głośnych „sukcesów” prezydent Trump będzie szukał na polu polityki zagranicznej. Do historii powszechnej przechodzi się najczęściej ze względu na osiągnięcia w polityce zagranicznej. Wtedy prawdopodobnie będziemy mieli do czynienia z próbą realizacją wielu zapowiadanych w kampanii wyborczej haseł. Czynić się to będzie w sposób chaotyczny, nieprzemyślany i dyletancki. Konsekwencje tego mogą być groźne nie tylko dla rangi Stanów Zjednoczonych, ale i dla świata Zachodu. I to budzi zaniepokojenie.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

**Jadwiga Kiwerska** - prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego i Europejskiej Wyższej Szkoły Biznesu, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.